WRÓBLE na DACHU

nal. poczt. opłac. ryczał.

Nr. 25.
Rok I.
7. XII. 1930.
Cena 30 gr.



Zasłużony prezent

Rys. A. Wasilewski

ŚWIĘTO RADOSNEGO ŚWIĘTEGO

Każdy z nas łazi z miną poważną i przejęta,
w serca własnego głuchy wsłuchując się trajkot —
bo nad głowami naszemi wisi piękne święto,
które raz na rok pozwala brykać „Mikołajkom".

Ten ma apetyt na lepszą, pamdziejku, posadkę,
tamten chciałby się wreszcie z p. Zuzią spoufalić
tego mdli myśl, że mógłby pożywić się spadkiem,
ten chce rower, ten auto, ten folwark, a ten bodaj szalik.

Chodzi człowiek nadęty, opuchły i dumny jak czapla,
marzeńko zamaszystym tańczy z nim hołubcem —
na duszy przylepiony błogości oślizły kataplazm,
pozwala raz nareszcie świadomie być... głupcem.

I tak się jeden z drugim animuje radośnie i podnieca,
nim rzeczywistość nie zwali się na łeb, jak zbutwiała stodoła —
ale go trochę poderwie owa tradycyjnu heca,
i da chwilę wytchnienia dobrodziej — Święty Mikołaj.

ANATOL KRAKOWIECKI (Jan Sinalco)



CAR i MIKOŁAJ

PRZYGODA ŚW. MIKOŁAJA

Coby było gdyby nie ja?! Katastrofa! Kompromitacja!

Spotkałem św. Mikołaja. Poznałem go z trudnością. Wprawdzie broda jego była równie biała, równie piękna i równie dostojna jak dawniej... Wprawdzie z oblicza jak dawniej spozierała dobroć... Ale... Ale równocześnie z tego oblicza zionęła rozpacz i przestrach. A przedewszystkiem św. Mikołaj ubrany był niesamowicie, jeśli weźmiemy pod uwagę, że przecież właśnie jest świętym Mikołajem.

Miał na sobie zwyczajne cywilne ubranie. Ani infuły. Ani pastorału. Ani ornatu. Zwyczajny melonik. Czarny i podszyty wiatrem paltocik. Laska — zwyczajna laska.

Do tego wszystkiego — widziałem na własne oczy, że przed chwilą wysiadł z tramwaju. Jak na niebiańskiego gościa środek lokomocji cokolwiek za pospolity.

— Niech będzie pochwalony... — powitałem go.

— Serwus. Jak się masz chłopcze? Dobrze, że cię spotykam...

Tu z miną pełną przerażenia oglądnął się dookoła.

— Chciałbym ci coś powiedzieć... Ale tu nie można... Za dużo ludzi...

Zadrżałem. Czyżby i św. Mikołaj należał — do opozycji?

— Zdarzyła mi się strasznie przykra rzecz — zaczął św. Mikołaj, kiedyśmy odeszli na bok.

Zadrżałem ponownie. Czyżby święty Mikołaj chciał pożyczyć odemnie pięć złotych? Jak pierwszy lepszy Tadzio Zioberko, albo Zygmuś Patyczek?

— Przyłapano mnie na granicy — szeptał św. Mikołaj. — Zrewidowano mnie. Cło. Nie mam pieniędzy. Awantura. Za ciastka tyle, za zabawki tyle, za paczki tyle, za pudełka tyle, za papier tyle, za sznurek (nawet) tyle... 786.932 złote. Kara za przemyt. Konfiskata. Nie miałem przy sobie tyle pieniędzy. Musiałem zastawić i pastorał i infułę, i wszystko, co tylko miało jakąś wartość. Zapłaciłem karę. I znalazłem się na bruku. Dobrzy ludzie podarowali to odzienie, które jest bardzo niewygodne.

Ze smutkiem święty Mikołaj kiwał białą brodą.

— Poraz pierwszy od wieków zamiast dawać podarunki musiałem podarunki brać. Co za kompromitacja!! Oczywiście muszę złożyć o tem wszystkiem raport Panu Bogu.

Znów pokiwał smutnie brodą.

— Ale to jeszcze nic. Dostałem się do wewnątrz. Ale jak wyjść! Jak wydostać się zagranicę. Bez paszportu ani rusz. Katastrofa. Radź chłopcze, będę ci zawsze wdzięcznym.

Radź! Dobrze powiedziane. Ale co tu można poradzić?

— Mam myśl! Chodźmy do Komisarjatu Rządu.

Oblicze św. Mikołaja trochę się wyjaśniło. Poszliśmy. Do komisarjatu rządu. Do województwa. Do starostw. Do Ministerstwa spraw wewnętrznych. Spraw zagranicznych. Pracy i opieki. Wyznań religijnych. Skarbu. Do sześćdziesięciu innych władz, urzędów, komisarjatów, inspektoratów i t. d.

Nic. Bez skutku. Przecież św. Mikołaj nie miał ani metryki, ani świadectwa przynależności. Nie pomogły przedstawienia, prośby, błagania.

— Źle, mój drogi. Widać przyjdzie mi przebyć resztę wieków w Polsce.

— Święty Mikołaju — jeśli już mowy niema o paszporcie ulgowym, to musimy wykupić bodaj paszport zwyczajny. To kosztuje wiele pieniędzy. Ale ostatecznie te sto złotych znajdziemy wśród kilkunastu znajomych.

Znaleźliśmy. A potem znowu: do komisarjatu rządu, do województwa, do starostw i t. d. Nic. Nie da rady. Nie chwyci. Darmo i trudno. Święty Mikołaj niema obywatelstwa.

Chodziliśmy tak dwa dni i dwie noce. Smuciliśmy się razem, płakaliśmy razem. Razem się gryźliśmy (?). Sytuacja zaczynała być beznadziejna. Już stróż przychodził do mnie do mieszkania, aby mi powiedzieć, że właściel domu twierdzi, iż przechowuję u siebie jakieś podejrzane indywiduum.

Ubyło mnie siedem kilogramów. Ze świętego Mikołaja został tylko cień.

Ale oto uśmiechnął się los. Spotkałem p. Tadeusza Marję Appenszlagfertiga. Pełen rozpaczy zwierzyłem mu się.

— Uj, pan sie idzie z takie drobnostkie martwić?!

Poszeptaliśmy. Długo i tajemniczo. I dosyć burzliwie. — A potem popędziłem do domu.

— Heureka, święty Mikołaju! Załatwione! Jutro św. Mikołaj wyjedzie.

I wpadła mi świetna myśl do głowy. Człowiek jest przecież patrjotą.

— Ale pod warunkiem, że św. Mikołaj nikomu o tem nie powie.

Nie chciał się zgodzić. Ale wreszcie musiał dać słowo honoru.

Nazajutrz pociągiem pospiesznym w południe wyjechał. Za paszportem. Kosztowało, bo kosztowało...

Paszport wystawił niejaki Symche Majtkower na Nalewkach.

Pokraka.

DOGADALI SIĘ

Sędzia przesłuchuje świadka, który przyłapał złodzieja na gorącym uczynku.

— A więc co powiedział ten człowiek, gdy go pan aresztował?

— Powiedział, że on był pijany.

— Chciałbym jednakże słyszeć dokładnie te słowa, które aresztowany wypowiedział. Przecież on nie użył zaimka „on". Aresztowany nie powiedział „on był pijany".

— A właśnie zrobił to. Powiedział, że on był pijany.

— Pan mnie nie rozumie — tłumaczy już zniecierpliwiony sędzia. — Ja muszę znać dokładnie słowa, które przestępca wypowiedział. Czy on przypadkiem nie powiedział: „ja jestem pijany?"

— O nie, panie sędzio, stanowczo stwierdzam, że on nie powiedział, że pan sędzia jest pijany. Gdyby się tylko odważył coś takiego wobec mnie powiedzieć, jużby nie pozbierał swoich kości.

— Za pozwoleniem — wtrąca się obrońca — pan nie rozumie pytania. — Pan sędzia jest zdania, że oskarżony wyraził się: „ja jestem pijany".

— Co do tego, nie przeczę, może on tak i powiedział, że pan mecenas był pijany, ale ja tego nie słyszałem...

— Ależ panie! — wyjaśnia adwokat podniesionym głosem. — To, czego sąd od pana wymaga jest, ażeby pan powtórzył dokładnie słowa oskarżonego i użył dokładnie zaimka, jakiego tenże użył. Czy była to pierwsza osoba „ja", czy druga „ty", czy trzecia „on, ona, ono". Czy przysięgnie pan, że oskarżony powiedział: „ja jestem pijany?!"

— Nie, on stanowczo tego nie powiedział, że pan mecenas był pijany. Chociaż ja myślę, że kto wie, czy pan mecenas nie był zalany i czy jeszcze nie wytrzeźwiał. Ale przysięgam, że ten człowiek tego nie powiedział!

W loży dziennikarskiej w Sejmie

— Panie kolego, gdzie siedzi opozycja?

— Trudno mi panu pojedynczo wskazać — są rozmieszczeni pomiędzy posłami B. B. dla utrzymania ciszy.

— Bardzo pana przepraszam, panie pośle, te fotele należą do Wyzwolenia.

— To mnie nic nie obchodzi. Nas jest zadużo w Sejmie, więc nie możemy po dwóch na jednym fotelu siedzieć.

— Sam nie wiem, co mam premierowi zanieść w prezencie? — skarży się św. Mikołaj.

— Może jakiego tęgiego człowieka?

— Ma już jednego.

— Może jakiego wybitnego fachowca?

— Też już jednego ma.

— Aha, już wiem: strajk górników angielskich.

Do bufetu sejmowego przychodzi poseł Niedziałkowski i woła na kelnera:

— Proszę o kartę „win" sanacji!

Sen nocy listopadowej w roku 1930

Rys. Keller, Warszawa



„Do Belwederu"

CO ŚWIĘTY MIKOŁAJ PRZYNIESIE W PODARUNKU?

Szaniawskiemu: Jeszcze jednego adwokata z różami bez kolców.

Zygmuntowi Nowakowskiemu: 365 wypróbowanych i zawsze aktualnych tematów na feljetony według przepisów Ćwierciakiewiczowej.

Nawrotowi, królowi strzelców piłkarskich: Detektywa do strzeżenia insygniów królewskich.

Kiepurze: Rozśpiewanie wszystkich miast świata.

Wszystkim nowowybranym posłom: Sny o potędze... baszt i murów twierdz polskich.

Monopolowi tytoniowemu: Monopol na pierwsze sianokosy z materaców.

Monopolowi spirytusowemu: Zniesienie niedziel i świąt.

K. H. Rostworowskiemu: Szaniawskiego.

Warszawie: Tunel simploński i hejnał z wieży marjackiej.

Poznaniowi: Jeszcze jedną Pewukę.

Krakowowi: Poznańskiego rozmachu.

Teatrowi krakowskiemu: Czwartego dyrektora.

Teatrowi Narodowemu w Warszawie: Żeby to „Zemstę"!

— Podobno grupa pułkowników ma być niebawem zupełnie odsunięta od rządów?

— Nie może być, a kto przyjdzie do władzy?

— Sami generałowie — generał Sławek, generał Beck, generał Boerner i generał Matuszewski.

Mąż do posłanki X, odjeżdżającej do Warszawy na sesję sejmową:

— Pa, kochanie. Rób sobie, co chcesz w Warszawie, uchwalaj konstytucje, protestuj, tylko nie składaj wniosku na wprowadzenie prohibicji.

DZISIEJSZY DJALOG POLITYCZNY

— Dzień dobry, kochany panie Tosiu, co słychać?

— A cóżby przecie...

— Zawsze jednak nasi...

— Tak nasi trochę, ale ci, to mimo wszystko...

— Chyba żeby ten, choć trudno przypuścić...

— Ja jednak sądzę, że kiedyś...

— Tak i kropla przebija granit, a cóż dopiero...

— Słaba nadzieja, wszak wie pan, jak to oni...

— Hm, tak, oni mogą, my nie!...

— Wszakże wszyscyśmy niby tego, albo, albo...

— Jeżeli pan tak sądzi, to się dziwię, bo...

— Psst! Panie nie jesteśmy sami!

— Tak, dajmy lepiej spokój polityce, bo nic dobrego z niej nie wynika.

— Do widzenia! Miło tak czasem porozmawiać szczerze z bratnią duszą...

Podobno Marszałek Piłsudski po zwycięstwie wyborczem bloku bezpartyjnego oświadczył:

— Przetrwałem rządy socjalistyczne, piastowskie i endeckie — przetrwam i sanacyjne.

Wobec kandydatur p. Świtalskiego i Raczkiewicza na marszałków sejmu i senatu — mówią, że to ma być „świt raczkującego parlamentaryzmu".

— Co to jest dywidenda?

— To jest zysk przedsiębiorstwa, którego przy najlepszych chęciach nie można ukryć.

Miły „Mikołajek“

Rys. Charlie, Kraków



— Kto tam jest?
— To ja proszę pana — św. Mikołaj.

W NOC MIKOŁAJOWĄ

A kiedy dzieciom sen oczy przymyka,
Marzą co Święty da pod poduszeczki,
Dziewczynka szuka rano pajacyka,
Chłopczyk laleczki.

Żołnierzom śni się dziewczę i urlopy,
Kadet na awans leci pułkownika,
Rolnik śni pełne obory i szopy,
Poseł konika.

Literat portfel znajdzie pod poduszką,
Chórzysta głos Kiepury, pomnik — Styka,
Wierzba napewno obudzi się gruszką,
Mikołaj znika...

M. ZIELONEK.

Dogadał się

— Dlaczego pan tak wcześnie wraca z teatru?

— No bo tak.

— A co było dzisiaj?

— Piątek.

— Ależ pytam się co w teatrze dawali?

— Dali mi drugie miejsce.

— Pytam się jaką dali sztukę?

— Sztuk żadnych nie było, to była tragedja.

— Nie, doprawdy, ze skóry wyskoczyć można!

— Ja też byłem tego zdania i dlatego tak wcześnie odszedłem.

— Żona pańska jest bardzo chora...

— No, no, konsyljarzu, do rzeczy, do rzeczy! Zakopane, Riviera, czy tylko nowy kostjum. Poco tu czas tracić...?

Przy egzaminie

— Dlaczego kandydat nie odpowiada? Czy moje pytanie sprawie panu trudność?

— Broń Boże, panie profesorze. Pytanie nie, ale odpowiedź!

Doktora Wątróbkę budzi w nocy telefon.

— Halo, czy pan doktór? Mówi pani Cuker. Wyobraź sobie, panie doktór, przed chwilą wróciliśmy do domu i dowiedzieliśmy się, że nasz mały Morycek połknął dukata.

— Szanowna pani Cuker, za parę minut przyjadę, żeby zaaplikować potrzebne środki na wydobycie cennej monety.

Zanim doktór zdołał ubrać się, telefon dzwoni po raz drugi. Znowu przy aparacie pani Cuker.

— Przepraszam najmocniej panie doktór, że pana znów trudzę. Proszę się nie fatygować, dukat się znalazł, a to co Morycek połknął, to była zwyczajna 20-groszówka.

Wynalazek

— Ależ, Stasiu, w nowym parasolu, który dostałeś od cioci, już jest dziura!

— Wiem o tem mamusiu, sam ją wyciąłem. To mój wynalazek. Teraz przynajmniej widzę, czy deszcz przestał padać.

— Czy wie pani, co wpadło mi przedewszystkiem w oczy po przybyciu do Londynu?

— Może piękne Angielki?

— O, nie — czarny pył węglowy!

— Jak mogli nasi przodkowie istnieć bez gazu, elektryki, telefonu, łazienki, samochodów i innych wynalazków?

— Nie mogli — i dlatego wszyscy umarli.

— Czy pani wie, że nasza wspólna znajoma pani Mądralska napisała powieść?

— Rzeczywiście? A kto jest bohaterem?

— Wydawca, bo podjął się wydania takiego idjotyzmu.

Męska toaleta

Pan Matołek nie jest zbyt wielkim wielbicielem muzyki. Mimo tego musi towarzyszyć żonie na wszystkie dźwiękowe filmy. Właśnie wybierają się państwo Matołkowie znów na jakiś super-film. Pani Matołkowa robi wielką toaletę, a małżonek, nie mogąc się doczekać, woła zniecierpliwiony:

— Weronisiu, pospiesz się! Po co się tak stroisz? Bierz przykład ze mnie: porcja waty w każde ucho i toaleta gotowa.

Pan Kurzawka wraca do domu od fryzjera. Ku swemu przerażeniu zauważa żona, że ma zgolone pół wąsa i pół brody.

— Na miłość boską, Pafnucy, jak ty się ogoliłeś?

— To dla ciebie, droga Kundziu. Chciałem ci się pokazać i zapytać, jak ci się lepiej podobam: z zarostem, czy bez zarostu?

Odgłosy prasy

„Echo sportowe“ podaje notatkę: „Mężczyzna z natury jest uposażony zdolnością szybszego biegania, aniżeli kobieta“.

Brzmi to wprost nieprawdopodobnie wobec faktu, że tak wielu mężczyzn zostało złapanych przez kobiety.

— Wiesz, znaleziono szkielet mężczyzny z przed 2000 lat, trzymający w rękach własną czaszkę.

— Okazuje się, że zagadki krzyżykowe są stare, jak świat.

— Jedno z pism kobiecych podaje, że ziewanie jest doskonałem ćwiczeniem zdrowotnem.

— Przypuszczalnie czytelniczki tego pisma cieszą się doskonałem zdrowiem...

O co jej chodziło

Lekarz: Niestety na to, że mąż pani przez sen mówi, nie mogę nic poradzić.

— Ach, panie doktorze, ale może pan mu da jakieś lekarstwo, żeby mówił wyraźniej.

— Popatrz najdroższa, mam dla ciebie niespodziankę. Podoba ci się ten pierścionek? To pamiątka po Emilji Plater.

— Dziękuję. Nie pojmuję twojej bezczelności. Jak śmiesz przynosić mi pierścionek, który nosiły już twoje poprzednie narzeczone!

Jeden ze znanych literatów twierdzi, że nie może pracować tak długo, dopóki dochodzi go hałas uliczny.

— Hałas uliczny ma zatem i dobre strony — dodaje uprzejmy kolega.

„Powrót taty“ w aktualnej inscenizacji

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Głowy zgolone; strzyżone wąsiska
Twarze radosne, choć blade —

Termos za pasem: Każdy w dłoniach ściska
E. WEDLA „BLOK“ czekoladę

(Każdy z posłów przy opuszczaniu Brześcia otrzymał jako najintensywniejsze pożywienie na podróż „termos, kurę pieczoną, pudełko papierosów i zapałek, oraz Blok Wedla“).

Po zejściu na ziemię w r. 1930 św. Mikołaja z gwardją przyboczną

Rys. S. Keller, Warszawa



Aniołek dostał czarnej melancholji — Św. Mikołaj nie wiedział co komu dać — Djabeł za to miał ręce pełne roboty

KU SZCZYTOM SŁAWY

Pan Kajcio Kłaczek, młody adept sztuki malarskiej, która prócz wielkich nadziei nie dała mu dotychczas nawet iluzji zjedzenia przyzwoitego i dostatniego obiadu, począł w ostatnich tygodniach zdradzać oznaki choroby, pospolicie „fiołem", „kręćkiem" lub nagłem zatraceniem piątej klepki zwanej. Pendzle, farby i blejtramy leżały odłogiem, a p. Kajcio całymi dniami albo krążył po peryferjach miasta wśród zabudowań gospodarskich, kędy rzesze wszelakiego drobiu zażywały nieskrępującej niczem swobody, piał, gdakał, gęgał, kwakał, albo też drażnił uwiązanego w budzie Nerusia, czy Burka, warcząc, wyjąc i szczekając z nim w zawody. Lub też przesiadywał godzinami w menażerji zasłuchany w wycia, burczenia, piski i wrzaski czworonogich mieszkańców klatek, sam wyjąc, hukając, becząc ich wzorem.

Nocami zasię zaszywał się w najciemniejszy kąt strychu, graniczącego z jego podobłoczną mansardą i aranżował takie kocie koncerty, że się zbiegały wszystkie Mruczki, Kicie i Micie z całego sąsiedztwa, łącząc swe głosy ku rozpaczy całego sąsiedztwa w jedną potężną, rozdzierającą serca i uszy sarabandę ku chwale miłości.

Koledzy pokpiwali, pukali ze znaczącym uśmieszkiem w czoło, radzili, wysyłali do psychjatry, aż wreszcie napisali alarmujący list do papy Kłaczka.

Z ciężkiem sercem wybrał się papa Kłaczek do stolicy i po niemałych trudach wygramolił się na 6 piętro mieszkania syna.

— Kukuryku!!! Jak się ojciec miewa! Przywitał starego Kłaczka radosny okrzyk synalka.

— Nieszczęsne dziecko!!... — zdołał wykrztusić stary Kłaczek i łzy, gorzkie łzy rodzica, spłynęły mu z oblicza i utonęły w okolicy kamizelki.

— Wrrrrr... wrrrrr... hau... hau... co ojciec za historje wyprawia — oburzył się Kajcio.

— O Boże! Za coś mnie pokarał, żeś mi dał syna idjotę! — zawołał wielkim głosem papa Kłaczek i opadł z rozpaczą na łóżko, jako na jedyny nadający się do tego celu mebel.

— Miau... miau... niechże się ojciec uspokoi — próbował udobruchać starego Kajcio i wreszcie zarżał, jak stuprocentowy najczystszej rasy rumak.

— Iiihihihi.. jestem przecież na najlepszej drodze do zrobienia świetnej karjery życiowej!!

— Co takiego!!!!????

— No, tak, kształcę się na artystę do źwierzęcego filmu dźwiękowego!

I pan Kajcio zawył triumfalnie, tak, że zadrżały resztki szyb w oknach i zatrzęsło się w posadach mocno nadwyrężone papy ciężarem łóżku. Zawył niczem autentyczny amant w obrazie p. t. „Lwie igraszki czyli zemsta króla puszczy" — Uaua! Uaua!

Rido.

Z opowiadań pana radcy

Rys. Wik, Antwerpja



— Wtem niedźwiedzica rzuciła się na moją flintę...

— E, zapewne chciała popełnić samobójstwo.

Dobry przykład

— Jak się nie wstydzisz — gromi nauczycielka jednego z uczniów, — przychodzić tak brudny do szkoły. Wracaj w tej chwili do domu!

Na drugi dzień chłopcy z całej klasy przyszli na lekcję nieumyci.

Ojciec do wracającej późno córki: Nie możemy się zgodzić, ażeby narzeczony twój odprowadzał cię tak późno do domu.

Córka: A więc wszystko w porządku. Odprowadzał mnie kto inny.

— Jakim sposobem wybuchł pożar w pańskiej fabryce, panie dyrektorze?

— Niestety nie mogę w tym względzie dać żadnego wyjaśnienia.

— Ach, rozumiem. Tajemnica zakładu.

— Dlaczego nasz pociąg lokalny tak szybko przejeżdża dzisiaj przez tę stację i nie zatrzymuje się dłużej, jak to zazwyczaj bywa?

— Bo maszynista pokłócił się z naczelnikiem stacji.

Nauczyciel tłumaczy uczniom deklinacje różnych rzeczowników, starając się wbić im w głowę pojęcie liczby pojedynczej i mnogiej. Wreszcie pyta:

— Powiedzcie mi, czy rzeczownik spodnie jest liczbą pojedynczą czy mnogą?

W klasie cisza, jak makiem siał, wreszcie mały Morycek podnosi palce w górę i odpowiada:

— Ze spodniami, to jest tak proszę pana profesora, od góry to jest liczba pojedyncza, a od dołu, to liczba mnoga.

Echa powyborcze

Rys. S. Keller, Warszawa



Dowcipne warszawianki głosowały do Senatu w ten sposób...

Małżeństwo ma swoje dwie strony
Jedną dobrą i jedną złą...
Dobra: że się nie jest samotnym...
Zła: że się jest we dwoje...

Młoda bona wychodzi na spacer z dziećmi — i za małą chwilę wraca — pytając swej nowej pani:

— Proszę pani — ile mi pani dała dzieci — bo mam ich dwoje?...

— Proszę pana dyrektora — więzień z celi 40 — prosi o przeniesienie do innej...

— Dlaczego?...

— Powiada, że jego sąsiad drażni go i prowokuje...

— W jaki sposób?...

— Bo on siedzi za bigamję — a sąsiad jego cały dzień gwiżdże mu... marsze weselne...

Mały Jasio pyta się ojca: — Tatusiu, w jaki sposób zaczynają się wojny?

— Przypuśćmy, że Rumunja zaczyna jakiś spór z Polską...

Matka: — Jakie ty głupstwa opowiadasz, przecież Rumunja jest sojusznikiem Polski.

Ojciec: — No dobrze, ale to tylko przykład.

Matka: — Pocóż zatem wprowadzasz dziecko w błąd?

Ojciec: — Bynajmniej! To ty zawracasz dziecku głowę polityką.

Matka: — Ale ty je dezorjentujesz.

Ojciec: — Głupstwa pleciesz.

Matka: — A właśnie, że ty głupstwa pleciesz.

Jaś: — Dajcie spokój — teraz już wiem jak się wojny zaczynają.

Zdziwiony

Rys. Keller, Warszawa



Mąż: — Moja żona zapomniała się zatrzymać przy składzie futer?

Podczas seansu spirytystycznego pani Nudziarska mówi do swojej przyjaciółki pani Ksantypskiej:

— Czy mogę wywołać teraz ducha męża kochanej pani?

— To się pani nie uda. Mój mąż był człowiekiem bezdusznym.

Mili gospodarze

Rys. Charlie, Kraków



Chiromanta na proszonej herbatce

Dobry lekarz

Wdowa: Pan konsyljarz był u mego męża nieboszczyka pięć razy tylko, a w rachunku jest zapisanych sześć wizyt.

Lekarz: Szósty raz byłem na jego pogrzebie.

Właśnie opuszcza pewien gość hotel i spieszy mu się szalenie na kolej. Nagle zauważył, że zapomniał parasola. — Woła zatem boya hotelowego:

— Józiu, pędź na górę na jednej nodze do pokoju 222. Czy nie stoi tam koło umywalni w kącie mój parasol?

Po chwili wraca zadyszany Józio i mówi:

— Byłem tam, proszę pana, rzeczywiście parasol stoi jeszcze koło umywalni.

— Kto nie chce pracować, nie powinien też jeść. Dlatego próżniacy przeważnie piją.

— Pańska żona domaga się rozwodu. Skarży się, że pan się z nią w ostatnich czasach bardzo źle obchodził.

— Nic o tem nie wiem, panie sędzio.

— Podobno nie odezwał się pan do niej przez cały rok ani słowem.

— To tylko z uprzejmości, panie sędzio. Nie mogłem przecież przerywać kobiecie, gdy ona mówiła.

Humor szkolny

Profesor: Nie pisz zaraz wszystkiego, co mówię, bo to niema najmniejszego sensu!

— Panno Józiu — mówi szef do sekretarki. — Mam nadzieję, że gdy odejdę, nie będzie pani próżnowała?

— Naturalnie że nie, panie dyrektorze. Przyniosłam sobie właśnie ręczną robotę do biura.

— Jeżeli ci się narzeczony nie podoba, to czemu wprost nie zwrócisz mu pierścionka?

— Kiedy pierścionek mi się podoba.

Niebiańska taksówka

Rys. Szancer, Kraków



Gdy św. Mikołajowi pęknie opona...

„WRÓBLE NA DACHU", TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY 150-60, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 26. TELEFONY: 234-65. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.
KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER". ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO" POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1930